

## Szanowni i Mili Państwo!

Oddając do rąk Waszych 50-ty (już!) numer "Głosów Podolan", pragniemy przypomnieć motywy, dla których zrodził się sam pomysł tego biuletynu i przedstawić jego dalszą historię. Wszak obchodzimy mały jubileusz.

Osiem lat – to długi odcinek czasu w życiu ludzi urodzonych w 20-leciu międzywojennym. Tylko we wczesnej młodości czas wlecze się w nieskończoność, później – niczym potok górski – toczy się, potem pędzi w tempie przyspieszonym.

Początki naszego biuletynu, cele i zamierzenia, najlepiej oddaje odautorski wstęp do numeru pierwszego. Tylko najwcześniejsi Czytelnicy zapoznali się z jego przesłaniem. Dla coraz szerszego z czasem grona prenumeratorów jest nieznany. Wydaje się, że przypomnienie go będzie korzystne dla wszystkich.

\* \* \*

### "Głosy Podolan" nr 1. – listopad 1993 r.

Drodzy Czytelnicy!

Przekazujemy Wam pierwszy numer naszego biuletynu. **Naszego** – ponieważ ma w swej treści i klimacie nawiązywać do **PODOLA**, jego historii, kultury, ludzi, pejzażu i tego wszystkiego co składało się na nasze tam bytowanie od pokoleń. A także do naszych osobistych przeżyć i wspomnień, tych najśnieźniejszych ale i tych bardziej mrocznych, tragicznych. Również do problemów i potrzeb Polaków żyjących tam nadal. Stąd tytuł pisma "Głosy Podolan".

... Ci, którzy już odeszli, których prochy kryje nie tylko tamta ziemia, pozostawili nam testament – obowiązek pamiętania, dokumentowania, przekazywania. Niechaj więc będzie to nasza cegielka w budowaniu **POMNIKA PAMIĘCI** o przeszłości naszych ojców i dziadów, a także naszej własnej przeszłości na rodzinnej ziemi podolskiej.

Pragniemy by biuletyn, oprócz funkcji informacyjno-dydaktycznej w szerokim znaczeniu tego słowa, pełnił także rolę organizującą i integrującą środowisko. Wiek, zmęczenie życiem, trudności ekonomiczne i uciążliwość podróżowania powodują ograniczenie kontaktów osobistych. Toteż biuletyn mógłby stanowić jedną z form kontaktu między Podolanami w Kraju i poza nim.

Mija pół wieku odkąd rodzinna ziemia pozostała poza granicami Polski. Wywieźliśmy z naszych domów w czasie przymusowego wysie-

dlenia (obłudnie nazwanego "repatriacją") wiele cennych okrucichów. Fotografie, listy, pamiętniki, opracowania, dokumenty... Zbieraliśmy także później wszystko, co mówiło o tamtym życiu i krajobrazie. Zbieraliśmy m. in. po to, aby nie tęsknić tak rozpaczliwie, aby się nam Czortków, Tarnopol, Buczacz, Zbaraż, Zaleszczyki... nie śniły tylko po nocach.

Pozbawieni fizycznych korzeni i popiołów, zmuszeni zostaliśmy głużyć nostalgię wspomnieniami i dobrami zastępczymi, to jest każdą rzeczą związaną z tamtym naszym miejscem na ziemi, przywieziona, lub zdobyta później z wielkiej potrzeby serca. Wszystkie te dobra, nawet tak ulotne jak melodia piosenki, są odbiciem tamtego czasu i magicznym wyzwalaczem pamięci.

Czas zniecka atakuje ludzi i nie jest łaskawy dla tych drogich pamiętek, gromadzonych w domowych szufladach i zakamarkach umysłu. I nagle okazuje się, że na wszystko jest za późno, bo nie ma już kogo zapytać... Dlatego zbieramy, gromadźmy skrzętnie nasze wspomnienia i relacje zasłyszane od innych, zapisujemy i przekazujemy "Głosom Podolan".

**OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA** – to idea stara jak świadomość ludzka, że wszystko przemija. Pozostańmy jej wierni!

Podjęliśmy się trudnego zadania. Jednak zespół redakcyjny zdecydowany jest zainwestować swój czas, swoje zaangażowanie i siły, aby zadaniu podołać. Prosimy Was o współudział, tj. o nadsyłanie materiałów, fotografii, uzupełnień, uwag, propozycji itp.

Prosimy także o pomoc w rozpropagowaniu biuletynu, aby dotarł do jak największej liczby Podolan i sympatyków.

Kończymy apel wierszem lwowskiego poety Mariana Hemara. wciąż aktualnego, choć pisanego przed laty:

*.... lecz jedna rzecz mi przeszkadza,  
zawadza i życie nie daje:  
miłość do kraju, który  
jest moim własnym krajem.  
Miłość do miasta, które  
jest moim jedynym miastem,  
choć odgradzone ode mnie  
ogrodzeniem kolczastym,  
strażą, granicą, murem...*

\* \* \*

Jakkolwiek mowa we Wstępie o "zespole redakcyjnym", biuletyn powstał – jak to najczęściej w życiu bywa – z inicjatywy i uporu jednego człowieka. Stąd niejedna towarzyszyła mu obawa i rozterka, jak zamysł

w czyn przyoblec? Czy podola się zadaniu? Czy uda się wydać kolejne numery? Czy pismo zainteresuje czytelników? Czy znajdą się ludzie, którzy pomogą? Czy...?

Początki były trudne. Zebrane i przepisane przeze mnie na maszynie teksty powielał na kserokopiarce w Stołecznym Oddziale TML i KPW lwowianin – pan Stanisław Parille. On też wiele czasu poświęcił pomagając mi składać poszczególne numery (od 1 do 17 włącznie) przez okres prawie trzech lat. Sporadycznie pomagał nam w tym kol. Zbigniew Andruchów (czortkowiec).

Biuletyn wykonywany taką techniką miał postać, zwłaszcza na tle innych wspaniałości wydawniczych, skromnego i ubogiego kopciuszka. Najważniejsze było jednak, że „sprawa ruszyła” a inicjatywa spotkała się z zainteresowaniem i akceptacją środowiska.

Od czasu przejścia technicznej strony wydawnictwa (tj. od nr 18) przez kol. Jerzego Stopę (tarnopolanina), biuletyn nabrał „eleganckiego” wyglądu. Teksty przepisywane przez niego na komputerze mają estetyczny, a przede wszystkim wyraźniejszy i łatwiejszy w czytaniu druk. Jerzy zajmuje się również oprawą biuletynu, zakupem materiałów i kontaktami z kserograficznym punktem usługowym. Słowem, zasługi Kolegi są tu wprost nieocenione, a usługi bardzo czasochłonne.

Biuletyn kopiowany następnie w zakładzie usługowym na dobrym sprzęcie, doczekał się również udanych laserowych odbitek fotograficznych do matrycy. Na tym poziomie technicznym wychodzi do dziś, ponieważ na drukarnię i kolorową okładkę Klubu nie stać. Kolportażem zajmuję się w większości ja. Wszystkie prace oprócz usług kserograficznych wykonywane są przez zespół redakcyjny społecznie.

Od skromnych jakościowo i ilościowo początków (50 –80 egz.) wydawnictwo zaczęło się rozwijać, zwłaszcza gdy zaczęły napływać materiały z całego Kraju i poszerzył się krąg prenumeratorów. W ostatnim czasie również z zagranicy – Anglii, USA, Kanady, czemu przysłużył się przeprowadzony ze mną wywiad przez red. Leszka Wątróbskiego (ze Szczecina) pt. „Zakochani w Podolu”, wysłany przez niego do polskojęzycznych pism wymienionych krajów oraz internetu.

W styczniu 1997 r. (tj. od 20-go numeru) do dwuosobowego zespołu redakcyjnego włączyła się śp. dr Ewa Popiel-Barczykowa. Jej to zaangażowaniu z kolei zawdzięczają Kresowianie powstanie (we współpracy z kilkuosobowym gronem) uroczej książeczki wspomnieniowej o Skalacie<sup>1</sup>, wydanej jako Zeszyt Specjalny „Głosów”.

Od nr 45 w skład zespołu redakcyjnego weszli: prof. Wiesław Barczyk (kontynuujący działalność Żony, śp. Ewy) oraz jeden ze współauto-

<sup>1</sup> „Skalac – czasu pokoju i wojny. Miasto, ludzie, obyczaje i wydarzenia widziane oczyma ówczesnych nastolatków”. Warszawa 2000 r.

rów "Skalatu" – pan Antoni Gołębiowski. Poza odciążeniem w pracy, współdziałanie to zapowiada nowe inicjatywy.

Kierunek pisma, dobór materiału, sposób ujmowania tematu oraz nasz stosunek do kresowej przeszłości i dnia dzisiejszego Polaków za wschodnią granicą są już państwu znane.

Pragnąc, aby pismo nasze **kształtowało** także stan świadomości Polaków w zakresie problematyki kresowej, nie możemy przystać na zamieszczenie w "Głosach" jedynie nostalgicznych "wspominków", ponieważ z tą świadomością – jak dowodzi rzeczywistość – nie jest w społeczeństwie naszym najlepiej. Uważamy, że czytelników "Głosów" jest stanowczo za mało, ponawiamy więc apel o bardziej energiczne rozpropagowanie naszego pisma.

\* \* \*

Chcę teraz podziękować Wszystkim, którzy w ciągu tych ośmiu lat przesyłali do redakcji swoje opracowania, wspomnienia i relacje, a także wycinki z prasy, kserokopie artykułów, wypisy z czytanych lektur i interesujące informacje, a równocześnie pragnę przeprosić tych, których materiały przeredagowywałam lub odrzucałam (to ostatnie dotyczy głównie wypowiedzi rymowanych). Nie wynikało to absolutnie z lekceważenia autorów. Poprawność literacka, powiązanie tematu z problematyką biuletynu oraz konieczność weryfikacji materiału narzucały tę konieczność w sposobie postępowania redaktora.

Wyrażam tu – po raz pierwszy publicznie – podziękowanie Panu Stanisławowi Parille za bezinteresowną i efektywną pomoc przy wydawaniu pierwszych numerów "Głosów Podolan".

Wyrażam – także publicznie – swoją wdzięczność Kol. Jerzemu Stopie za wielkie zaangażowanie i przejęcie na siebie całej technicznej strony naszego wydawnictwa.

Dziękuję Panom – Wiesławowi Barczykowi i Antoniemu Gołębiowskiemu za wzmocnienie zespołu redakcyjnego, życzliwe konsultacje i pomoc w pracy.

Dziękuję wielu naszym Czytelnikom za przyjazne oceny i słowa uznania oraz zainteresowanie dalszym wydawaniem "Głosów" przez wspieranie Funduszu Wydawniczego (kwitowane imiennie w kolejnych numerach biuletynu).

Podziękowanie kieruję także na ręce Pana Ministra Andrzeja Przewoźnika z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa za zainteresowanie "Głosami Podolan" i dofinansowanie biuletynu.

Dziękuję również inż. Markowi Drożyńskiemu za życzliwość wyrażającą się w terminowym wykonywaniu usług kserograficznych, nawet

gdy trzeba w "terminie nagłym" wykonać nakład "Głosów" po ustalonych godzinach pracy.

Dziękując Wszystkim i każdemu z osobna pragnę żebyście Państwo wiedzieli, iż bardzo pomogliście nam w pokonywaniu różnych trudności.

Ufam, że nie pozwolicie aby obojętność, krótkowzroczność czy ludzka słabość przekreśliły nasz wspólny kilkuletni dorobek.

Na koniec proszę o wyrozumiałość dla mnie, za opóźnianie odpowiedzi na Wasze listy.

Niezorientowanych Czytelników informujemy, iż "Głosy Podolan" znajdują się w czterech znaczących bibliotekach: Narodowej oraz Uniwersyteckiej w Warszawie, Jagiellońskiej w Krakowie i Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu. Ponadto w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, redakcji "Na Rubieży" i in. Planujemy w przyszłości rozszerzenie tej akcji. Chcemy, by "Głosy" były czytane!

Irena Kotowicz



*Irena Kotowicz*  
*Warszawa*

## “Tu Polskie Radio Lwów...”

Lwowska rozgłośnia powstała w styczniu 1930 r. Posiadała moc nadajnika zaledwie 2 kW, ale już w kwietniu rozpoczęto budowę nowej stacji o mocy 16 kW. Amplifikatornię<sup>2</sup> i maszty antenowe umieszczono obok terenów Targów Wschodnich, studio mieściło się przy ul. Batorego 6. Do emitowania próbných audycji przystąpiono już w grudniu. Ówczesnym dyrektorem radia był Juliusz Petry. Za jego dykcji Lwów zaczął nadawać programy własne, które przysporzyły mu wielu radioabonentów.

W pierwszym okresie dominowała muzyka (poważna i lekka), w tym występy chórów i ogólnie lubianých rewelersów.

Dział sportowy prowadził geograf i podróżnik, prof. Rudolf Wacek. (Wykładał geografię w XI Gimnazjum im. Braci Śniadeckich). Warto dodać, że profesor, chromy na jedną nogę, przejechał rowerem trasę Polska-Hiszpania i z powrotem. Ks. kanonik Michał Rękas prowadził “Radio dla chorych”, które przybrało rozmiary dużej akcji doraźnej pomocy chorym oraz radiofonizację szpitali. Wielu uczonych, literatów i artystów prezentowało słuchaczom interesujące treści w ramach audycji “Wieczory Lwowskie”.

W ostatnich latach przed II wojną światową moc radiostacji została zwiększona do 50 kW. Słyszano ją nie tylko w całej Polsce, ale i poza jej granicami. Bo Lwów chciał być słyszany!

W sylwestrową noc 1930 roku narodziła się tu niezapomniana “**WESOŁA LWOWSKA FALA**”. Trzy lata później przyjęto dla niej nazwę “**NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI**”. I od tej pory nadawana była w każdą niedzielę o godz. 21<sup>15</sup>. Ach, jakaż to była pyszna zabawa! Wiele, bardzo wiele ludzi pamięta ją do dziś. W roli “Szczepcia” występował Kazimierz Wajda (spiker lwowskiego radia), w roli “Tońcia” – prawnik Henryk Vogelfänger. Kierownikiem audycji był Wiktor Budzyński.

Ich wspaniałe dialogi, wyjęte z życia lwowskiego batiara, rozśmieszały do łez, a jednocześnie umiejętnie podsycaly miłość do Lwowa, i to nie tylko jego mieszkańców. Towarzyszyły im aktualne, szmoncesowe rozmówki “Aprikosenkranza” z “Untenbaumem” (w wykonaniu Miecysława Monderera i Adolfa Felischera).

Później Warszawa zabroniła emitowania audycji “Na wesolej Lwowskiej fali” z powodu użycia (rzekomo obraźliwych) słów o “przybyciu

<sup>2</sup> Amplifikator = wzmacniacz.

do Polski krów holenderskich”, jako że w tym czasie przebywała w Polsce, na kuracji w Krynicy, holenderska para królewska.

Trudno w tym miejscu nie zauważyć, że Warszawa nie potrafiła ani przed wojną zrozumieć Lwowiaków i Kresowiaków oraz ich humoru, ani obecnie nie potrafi zrozumieć.

Tak więc na kilka miesięcy, ku żalowi ogromnej rzeszy radiosłuchaczy, zamilkły głosy Szczepcia i Tońcia. Ale Lwów nie byłby Lwowem, gdyby nie znalazł wyjścia z tego “warszawskiego aresztu”. Rozpoczął się nowy cykl audycji – “W Gospodzie pod Lwem”. Wtedy właśnie Apriksenkranz spolszczył swoje aktorskie nazwisko na “Brzoskwiniaka” a Untenbaum na “Drzewko”. I ten sam program nadal przyciągał do aparatu słuchaczy, dezorganizując w wielu polskich domach wieczorne spotkania w całym kraju i wyludniał ulice miast.

Była jeszcze w lwowskim radiu “Ciotka Bańdziuchowa” i radca “Strońc” (Wilhelm Korabiowski) ze swoim “Marcelkiem”, który często przeszkadzał w przedświątecznych porządkach i trzeba było “wieszać Marcelka na szaragach”.

Z okazji jubileuszowego 100-go występu “Fali”, Emanuel Szlechter, (wybitny stołeczny piosenkarz, który zginął w 1943 r. we Lwowie podczas likwidacji getta), napisał taki oto rymowany list do wykonawców:

*Gdybym miał tak z pół miliona,  
to bym Wam urządził bal  
jak dla królów! Niech ja skonom!  
Za tych sto “Wesołych Fal”.*

*A, że mam dopiero marnych  
sto tysięcy – więc mi żal,  
i tylko Was mocno ściskam  
za tych sto “Wesołych Fal”.*

*Płyn “Wesoła Falo” dalej!  
Ciągłe naprzód wal i wal!  
Daj Ci Boże w szczęściu, zdrowiu  
dalszych sto “Wesołych Fal”!*

Obliczono, że audycji radiowych ze Szczepkiem i Tońkiem było około 187 i ponad 200 występów teatralnych i estradowych. Nakręcony został też przed wojną pełnometrażowy film pt. “Będzie lepiej”, który utrwalił tych wspaniałych artystów “Wesołej Lwowskiej Fali”.

Gdy wybuchła II wojna światowa, większość zespołu “dała drapaka” na Zachód, i chyba dobrze się stało. Przeżyli tam lata wojny i podtrzymywali na duchu żołnierzy frontowych, organizując dla nich występy. (Na następnej stronie zamieszczamy małą pamiątkę z okresu wojny.).

Niektórzy, np. Szczepcio, wrócili po wojnie do kraju ale już nie do swego ukochanego Lwowa i nie lwowska ziemia otuliła jego doczesne



szczętki. Szczepcio został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Dialogi do skeczów “Na Wesolej Lwowskiej Fali” pisali: Wiktor Budyński, Józef Rappaport i dwaj lwowscy poeci – Tadeusz Hollender i Henryk Zbierzchowski.

W latach powojennych gwara lwowska, zwana “bałakiem”, opiewana była w poezji wspomnieniowej, jak np. w poniższym urywku wiersza Andrzeja Chciuka:

*Słuchać batiara – też to koncert.  
I w serce spływa miód i balsam  
gdy słyszysz, kiedy ktoś bałaka  
o mesztach, szóstkach i miglancach,  
że ten pitolku – szac chłopaka,  
że się telepie trambal w szynach,  
że ktoś w trymudce ręcznik trzyma,  
że ów trembulkę zjadł...*

Na zakończenie sympatyczne anegdota wspomnieniowe pracownika rozgłośni – Tadeusza Fabiańskiego, na temat polsko-ukraińskich kontaktów w przedwojennym radiu lwowskim.

*Od listopada 1918 roku minęło dopiero kilkanaście lat. Nic więc dziwnego, że gdy na podstawie układu z postem Mudrym i jego kolegami wprowadzono ukraińskie audycje do Polskiego Radia, i to do lwowskiej rozgłośni, nastroje u nas bywały rozmaite.*

*Ale jak to bywa, obok momentów przykrych nie brak było i jaśniejszych. Wpada do mnie pewnego razu sekretarka programowa, Dozia Lisiewicz i zdenerwowanym głosem prosi, bym szedł do niej tłumaczyć co mówi mój ruski kolega. Otworzyłem szeroko oczy ze zdziwienia.*



To Niżankowski – wyjaśnia Dozia – przyszedł podać mi program swej audycji muzycznej, ale mówi do mnie po rusku. Powiada, że po polsku nie może.

- Niegrzeczny, robi ci awantury?
- Przeciwnie! W rękę mnie pocałował, kwiaty przyniósł, ale mówi że po polsku nie może.
- A ty?
- Ja powiedziałam, że po ukraińsku nie mogę, a on na to, żeby ciebie poprosić, ty mi przetłumaczysz co on będzie mówił.

Cóż, trudno, poszedłem. Nestor Niżankowski był rzeczywiście moim kolegą gimnazjalnym, i to dobrym. Po polsku mówił nie gorzej ode mnie, ale w smutnym listopadzie doznał urazu – i przestał mówić. Dozia, jak bardzo wielu Polaków, też urazu doznała. Ja szczęśliwym trafem byłem w owych czasach daleko, za Dnieprem i los uchronił mnie od urazu. Mogłem pośredniczyć.

Wiedząc doskonale, że obie strony świetnie się rozumieją, tłumaczyłem jednak z poważną miną wszystko, co miały sobie do powiedzenia. Pod koniec Niżankowski zdziwił się:

- Ależ ty wcale dobrze mówisz po naszymu.
- Nie chwalcąc się, mówię lepiej niż ty – uśmiechnąłem się – bo po naddnieprzańsku, językiem Tarasa Szewczenki. A od twoich galicyjskich polonizmów uszy mnie bołą.

Zaśmialiśmy się wszyscy troje. Niżankowski utrzymał jednak fason i całując na pożegnanie rękę Dozi nie powiedział “całuję rączki” ale “ciłuju ruci”. Zawzięty Rusin.

Inny Ukrainiec, Anatol Kurdyk, wtajemniczał mnie w najnowszą literaturę ukraińską i zaznajamiał ze światem ukraińskich dziennikarzy. Wysoki, szczupły, był na ogół nieśmiały, uprzedzająco grzeczny, zamyślony, jakby bujał w obłokach. Gdy jednak rozmowa zeszła na temat stosunków polsko-ukraińskich, zmieniał się nie do poznania. Nabierał wigoru i zaczynał wyliczać wszystkie krzywdy, jakie jego zdaniem doznali od nas jego rodacy w ciągu dziejów.

Raz nawet, a było to późnym wieczorem na dziennikarskim zebraniu zapędził się w dyskusji tak daleko, że oświadczył, iż nigdy jeszcze Ukraińcy nie doznali od nas niczego dobrego. Po czym spojrział odruchowo na zegarek... i ostygł w zapale.

- Muszę iść – rzekł do mnie cicho – obiecałem żonie, że będę w domu przed dziesiątą.

Nic mu nie mówiąc, podszedłem do telefonu, porozmawiałem z panią Kurdykową i uzyskałem od niej przedłużenie “małżeńskiego urlopu” dla męża. Gdy zakomunikowałem to ukraińskiemu poecie, uścisnął mi obie ręce i rzekł:

- *Poddaję się! Oto jednak Polacy zrobili Ukraińcom coś dobrego! Musimy wypić bruderszaft!*

*Na rocznicę bitwy pod Grunwaldem przygotowywano u nas audycje tak pełne patosu, że wzięła mnie chętka zrobienia czegoś, co byłoby lekkim intermedium w bardzo poważnej sprawie. Oczywiście wyłącznie do użytku wewnętrznego. W tajemnicy przed naszym referentem odczytowanym i przed Ukraińcami z rozgłośni, nagrałem po ukraińsku na płytę prelekcję o Grunwaldzie. Udowadniałem w niej, że to nie Polacy lecz Ukraińcy pobili Krzyżaków, a Jagiełło i Witold przybyli na pole bitwy po wszystkim i skradli im laury zwycięstwa. Reakcja referenta, który to wszystko wziął na serio była tego rodzaju, że można było pęknąć ze śmiechu. Ukraińcy poznali się jednak na żarcie. Śmiali się, ale miny mieli jakby zawstydzone. Przeklęte Lachy – myśleli zapewne – wciąż sobie z nas pokpiwają<sup>3</sup>.*

No cóż, byli to jednak inteligentni, kulturalni ludzie i potrafili rozgraniczyć dobry żart od chęci upokorzenia. Ale też wydarzyło się to wszystko w **polskim** Lwowie, europejskim mieście w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Dodam jeszcze, że likwidacja “Wesołej Fali” w lwowskim radiu wywołała prawdziwą burzę. Była to wszak audycja o ogromnej popularności. Posypały się protesty listowne, telefoniczne i telegraficzne. Z wielu miejscowości przybywały do radia delegacje, które protestowały w bardzo energicznej formie i bardzo podniesionym głosem. Przypuszczono atak na Warszawę, zagrożono masowym wypowiedzeniem abonamentu radiowego. W prasie też wrzało z oburzenia. W Warszawie powstał po płoch, nie przewidziano tak silnej reakcji. “Załatano” sprawę kłamstwem. Polecono mianowicie redakcji lwowskiej przekonać prasę i słuchaczy, że to nie Warszawa zlikwidowała “Falę” ale “Fala” sama się zlikwidowała na skutek zmęczenia czy znudzenia. Niewielu jednak dało temu wiarę.

Burza nieco ucichła, ale od czasu do czasu były jeszcze pioruny.

---

<sup>3</sup> Tadeusz Fabiański “Na skraju Dzikich Pól”, Wyd. APICAN, Kraków 1992 r.

*Stanisław Muszyński*  
*Warszawa*

## **Mój Czortków muzyczny...**

### **Cz. III**

Dzień 1 września 1929 roku był początkiem mojej edukacji w Czortkowie. Męska Szkoła Powszechna im. Króla Jana III Sobieskiego mieściła się w jednopiętrowym budynku w bezpośrednim sąsiedztwie ruin tutejszego zamku.

Podłoga korytarzy, klatki schodowej i wszystkich klas pociągnięta była czarnym terem, którego ostry zapach drażnił oczy i nos. Moja III klasa mieściła się na parterze od strony podwórka, w lewym skrzydle budynku. Ławki były długie, na czterech uczniów. Duża czarna tablica ustawiona była na trójnogu, a stół nauczycielski znajdował się na podwyższeniu. W kącie ustawiono umywalkę, z blaszaną miednicą i dzbankiem na wodę, a wzdłuż wewnętrznych ścian klasy umocowane były drewniane wieszaki, "szaragi", na wierzchnie okrycie.

Wśród gromady nowych kolegów znałem tylko Janka Dobruckiego. Wkrótce okazało się, że z ul. Browarnej mamy jeszcze Jasia Grocholskiego i Dzionyka, a z Górnej Wygnanki zjawił się okrągłutki Stasio Wiśniowski, przezwany od razu "Barabolką".

Dyrektorował w naszej szkole znany i szanowany w mieście harcmistrz tut. Chorągwi ZHP - p. Stanisław Nowakowski. Opiekunem klasy był p. Donigiewicz Jakub, który uczył j. polskiego. Później poznaliśmy p. Tadeusza Kaczorowskiego, który grał na skrzypcach i uczył nas śpiewu, p. Józefa Banacha "od rachunków" i p. Pawła Gałęzowskiego "od przyrody". Religii uczył nas dominikanin, ale nie pamiętam jego imienia.

Wraz z rozpoczęciem zajęć szkolnych zmieniło się zasadniczo moje życie. Trzeba było pójść z Mamusią do księgarni p. Doboszyńskiego, kupić książki i zeszyty, granatowy papier (glansowany) i białe etykiety do ich starannego obłożenia i opisanie.

Wtedy pisało się jeszcze "kaligraficznie", atramentem, piórami "z kulką" oprawionymi w "rączkę" (obsadkę). Atrament nosiło się do szkoły w szklanych kałamarzach takiej konstrukcji, która zapobiegała jego wylewaniu się. Mimo to atramentowe plamy na książkach, zeszytach, a nawet ubraniu nie były rzadkością.

Szkoła była miejscem, do którego chodziłem naprawdę z radością. Nauczyciele byli dobrzy, lubiliśmy ich jak prawdziwych przyjaciół. Naukę starali się łączyć z realiami codziennego życia, zwłaszcza z przyrodą, która dostępna była dosłownie na wyciągnięcie ręki.

W początkowym okresie chodziliśmy do szkoły razem z Jankiem Dobruckim, który zwykle sporo przed godziną 8-mą wołał mnie z dołu "Stasiu!" lub "Staszek!", w zależności od nastroju, na co ja natychmiast zbiegałem na dół. Gdy nie byłem jeszcze gotowy, proponowałem aby szedł sam. Drogę do szkoły przebiegaliśmy bardzo szybko, kawałek ul. Średnią "do gminy", potem obok cerkwi i już byliśmy na miejscu. Naprawdę niedaleko, i jak przyjemnie, gdy wędrowało się z bliskim przyjacielem.

Nie miałym walorem naszej szkoły było to, że była "ćwiczeniówką", to znaczy praktykowali w niej uczniowie pobliskiego Męskiego Seminarium Nauczycielskiego. Przychodziła więc na niektóre lekcje grupa uczniów-seminarzystów z ostatnich lat, dosiadali się do naszych ławek i przysłuchiwali się lekcji prowadzonej przez nauczyciela. Później samodzielnie takie lekcje prowadzili, przygotowując się do przyszłego zawodu.

Dzięki tym praktykom seminarzystów poznaliśmy naszego nowego nauczyciela gry na skrzypcach, zdolnego p. Bronka Szulla. (Mistrz Siedziński niezbyt efektywnie wywiązywał się ze swych obowiązków).

W seminariach nauczycielskich zajęcia muzyczne traktowano bardzo poważnie, uczono seminarzystów gry na wielu instrumentach. Posiadali także bardzo dobrą własną orkiestrę, co sprzyjało rozwojowi talentów.

Bronek Szull był bardzo utalentowanym młodzieńcem; grał na skrzypcach i wiolonczeli, był także zdolnym malarzem. To on projektował i samodzielnie wykonywał dekoracje przy pomniku Nieznanego Żołnierza na uroczystości państwowe. A mnie i Janka uczył muzyki bardzo starannie i skutecznie. Po prostu umiał uczyć. Poza szkolnymi etiudami, na których musieliśmy ćwiczyć pociąganie smyczkiem, palcowanie oraz różne gamy - Bronek przynosił z biblioteki Seminarium specjalne duety skrzypcowe oraz opracowane na trio (z wiolonczelą) znane utwory muzyki klasycznej. Graliśmy z nim wówczas takie uwertury do oper jak:

- |                  |                                   |
|------------------|-----------------------------------|
| - F. A. Boildieu | - "Biała Dama" (La Dame blanche), |
| - G. Donizetti   | - "Łucja z Lammermooru",          |
| - W. A. Mozart   | - "Wesele Figara".                |

To on pierwszy nauczył nas rozumieć i kochać muzykę.

Mimo tych niezwykłych starań naszego nauczyciela, robiliśmy mu z Jankiem niekiedy psikusy. Gdy np. lekcja miała odbyć się w naszym domu, ukrywaliśmy się z Jankiem w gąszczach za stodołą i udawaliśmy, że nie słyszymy wołania Mamusi. I pan Bronek musiał wrócić do domu. Było to niegrzeczne z naszej strony, ale zdarzało się rzadko.

Osobiście wspominam pana Bronka b. serdecznie. W moim pamiętniku z owych lat ozdobił swój wpis kolorowym rysunkiem profilu "Dziadka" Piłsudskiego.

W roku szkolnym 1929/30 rozpoczęła naukę moja siostra Zosia w I klasie Powszechnej Szkoły Żeńskiej im. Królowej Jadwigi (na tyłach gimnazjum). Musiała wędrować przez most na Serecie, potem przejść obok bazaru i dalej - ul. Sobieskiego. Przez pewien czas była więc odprowadzana przez naszą niestrudzoną Mamusię. Brat Adaś dołączył do gromady uczniów dopiero w 1930 roku i został moim młodszym kolegą w szkole obok zamku.

Zajęcia szkolne nie sprawiały nam nigdy trudności i nie przeszkadzały w zabawach naszego bajkowego dzieciństwa. Zadania domowe odrabiano się możliwie szybko, aby jak najwięcej czasu pozostawał na zabawę. Czasy były jeszcze wtedy ciężkie, Ojciec jako jedyny żywiciel rodziny zarabiał stosunkowo niewiele, nie mieliśmy więc możliwości otrzymania tą drogą wymarzonych zabawek. Większość robiliśmy sobie w lecie sami. Biegało się za kółkiem własnej roboty lub kółkiem z "fajerkami". Z pudełka po butach robiło się wózki. Dla lalek budowało domy, z zagrodami i stodołami wzdłuż parkanu z sąsiadem Korolem. Do tych stodoł zwoziliśmy drabiniastym wózkiem (własnej roboty) siano, skoszone naprawdę na niedalekiej łączce. Były to naprawdę mądre zabawy, uczące pomysłowości i rozwijające aktywność umysłu. Trochę gorzej było początkowo zimą. Poza sankami przywiezionymi z Kołomyi, które doskonale spisywały się na wszystkich, licznych tu górkach, pozostawało jedynie lepienie bałwanów w czasie odwilży. Pisywaliśmy wprawdzie gorące i długie listy do św. Mikołaja, ale życzenia nasze spełniały się jedynie w postaci Mikołajów z piernika i innych podobnych łakoci. Na upragnione łyżwy czy narty trzeba było poczekać jeszcze kilka lat. Mimo to nie narzekaliśmy, bo i tak nasze życie było piękne.

c. d. n.

*Irena Kotowicz  
Warszawa*

## **Przedstawiamy naszego Cymbalistę z Podola**

"Naszego" – ponieważ jest aktywnym członkiem Klubu TML i KPW "PODOLE" w Warszawie. Antoni Suchorolski urodził się w 1921 roku w Skorodyńcach, w pow. czortkowskim, woj. tarnopolskim. Oto co mówi o początkach swego "muzykowania".

*Mój starszy brat Jan był muzykalny, grał na cymbałach i na trąbce. Mnie – 10-latką zainteresował cymbałami. Gdy miałem 12 lat dorośli muzycy uznali, że mogę już grać z nimi w kapeli. I tak właśnie zaczęło się*

*moje muzykowanie. Kapela składała się z czterech instrumentalistów (skrzypce, cymbały, bas i trąbka). Grywaliśmy na weselach i zabawach tanecznych.*

Spokojne życie i muzykowanie przerwał wybuch wojny w 1939 roku. Sowiecka i niemiecka okupacja, niewola, gwałty i represje, były również udziałem ziemi podolskiej. Nadto na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej rozszalał się w latach wojny terror szowinistów ukraińskich, połała się niewinna krew polska. Pan Antoni również stracił w tej rzezi bliskich członków rodziny.

*Po wojnie, prawie przez 30 lat, trwało moje rozstanie z muzyką. W 1974 r. przeszedłem na emeryturę i wtedy odezwała się tęsknota do muzykowania i sentyment do cymbałów.*

*Udało mi się samodzielnie wykonać cymbały na 17 pasm (85 strun) oraz pięć kolejnych egzemplarzy na 20 pasm (100 strun). Moje cymbały znajdują się w Muzeum Instrumentów Ludowych w Szydłowcu, w Domu Kultury w Suwałkach, w Polskim Zespole Pieśni i Tańca w Wilnie, w Calgary (w Kanadzie) oraz w Sulikowie k. Zgorzelca. Szósty instrument, chyba już ostatni wykonany własnoręcznie, mam w domu. Gram na nich melodie ludowe i taneczne – warszawskie, wileńskie i lwowskie.*

Na pytanie, czy występował także publicznie, wyjaśnia:

*Brałem udział w licznych koncertach w Polskim Radiu i Telewizji, na turniejach muzycznych w Gryfinie i Kazimierzu Dolnym. Zdobywałem nagrody i wyróżnienia.*

*Kocham muzykę. W swoim życiu grywałem też na skrzypcach, trąbce i akordeonie. W rodzinie Suchorolskich przywiązywano duże znaczenie do tradycji polskiej i polskiej kultury, w tym do muzyki.*

A oto małe kalendarium występów Pana Antoniego w Kraju i poza nim:

1. W latach 1989-1998 brał udział w 9-ciu Turniejach Instrumentalistów Ludowych w Gryfinie.
2. Jako członek Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego występował na koncertach:
  - w Ministerstwie Edukacji Narodowej,
  - w Ministerstwie Kultury, w tym z okazji 200-lecia Mazurka Dąbrowskiego grał koncert Jankiela,
  - w Gabinetnie Marszałka Sejmu,
  - w Sali Kongresowej,
  - w Muzeum Niepodległości,
  - w przedszkolach warszawskich dawał koncerty dla dzieci.
3. W 1993 roku grał na cymbałach dla profesorów Konserwatorium we Lwowie.
4. W 1998 roku, podczas wizyty w Kanadzie, dał cztery koncerty na cymbałach dla Polonii w Calgary, Regina i Vancouver. Z



koncertów w Kanadzie przywiózł 400 dolarów – jako dar na budowę pomnika twórcy narodowego Hymnu polskiego. (Wpłatę potwierdził Komitet Budowy Pomnika.

5. Dwukrotnie występował także na festiwalu w Kazimierzu Dolnym,
6. Obecnie jest zaangażowany na występy w Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki.

Tak oto wypełnia płk mgr Antoni Suchorolski swój wolny czas na emeryturze po czynnym życiu zawodowym. Wspomniane 30 lat przerwy w muzykowaniu poświęcił aktywnej służbie oficera zawodowego, w tym ukończeniu studiów wyższych.

Swoim umiłowaniem muzyki, zwłaszcza polskiej muzyki ludowej, dzieli się teraz szczerze z innymi. Umila także nasze klubowe spotkania w dni bardziej uroczyste, a ostatnio również Zjazdy Tarnopolan w Ustroniu.

W ub. roku ukończył Pan Antoni 80 lat życia. Z tej okazji życzymy Mu zdrowia oraz wielu jeszcze chwil miłego muzykowania i aplauzu publiczności.

*Wiesław Barczyk*  
*Warszawa*

## **Chwila zadumy nad historią i zabytkami powiatowych miast woj. tarnopolskiego.**

Jubileuszowy 50. numer “Głosów Podolan” powinien być numerem z nutką sentymentalną, by przywołać w dawnych mieszkańcach Podola wspomnienia miejsc bliskich sercu, miejsc urodzenia lub zamieszkania, a także tych, do których odwiedzania zmuszały często różne obowiązki, załatwianie spraw w administracji państwowej lub co dla większości jest bardziej prawdopodobne, uczęszczanie do szkół lub mieszkanie na tzw. stancjach. Przypomnienie zarysu skróconej historii miast powiatowych województwa tarnopolskiego oraz ich zabytków może przywołać u wielu z nas także zapomniane lub głęboko ukryte w sercu wspomnienia.

Opisy są tylko reminiscencjami - “wspomnieniami - wspomnień, cieniem - cieni”, wiadomości historycznych znalezionych w różnych wydawnictwach i przewodnikach, tych zasłużonych dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej miast podolskich.

## **Borszczów**

Miasto położone w lewym dorzeczu Dniestru, między rzekami Nieczłąwą a Zbruczem, w bezimiennym jarze strumyka rzeki Nieczłąwy. W okresie międzywojennym ważny ośrodek administracji państwowej. Miasto liczyło wówczas około 6 tys. mieszkańców, w tym 2.500 - Polaków, resztę stanowili Rusini i Żydzi.

Pierwsza wzmianka historyczna pochodzi z r. 1620, kiedy to Jerzy Dydyński nabył wieś Barszczów od rodziny Budzyńskich. Na jego prośbę król Zygmunt III nadał w r. 1629 Borszczowowi magdeburskie prawa miejskie. W 1678 r. Dydyńscy sprzedali Borszczów - Sadowskiemu. W połowie XIX w. nabyli miasto Geringowie i rozwinęli w nim przemysł tytoniowy i sukienniczy. W okresie międzywojennym (1929 r.) znajdowały się w Borszczowie największe w woj. tarnopolskim magazyny tytoniowe.

Parafię rzym.-kat. ufundował w r. 1629 Marcin Piotr Dydyński. Kościół parafialny (murowany) pw. Trójcy św. został wybudowany w r. 1763 na ruinach starego, zniszczonego podczas wojen z Tatarami zamku obronnego. Poświęcony został dopiero w 1871 r. Restaurację kościoła przeprowadzono w latach 1930. Pod kościołem znajdują się lochy podziemne, pozostałość po nieistniejącym zamku.

W centrum miasta znajdowały się ponadto cztery bożnice i cerkiew grecko-katolicka.

Kościół parafialny jako jeden z nielicznych kościołów na Ukrainie czynny był przez całą wojnę – aż do dziś. W 1992 wybudowano nową parafię, gdyż starej nie udało się odzyskać.

## Brody

Miasto leżało na terenie niegdyś bagnistym, "u brodu", stąd wywodzi się jego nazwa. W okresie międzywojennym Brody liczyły 18.000 mieszkańców, w tym 5.100 - Polaków, 4.300 - Rusinów, 8.300 – Żydów; resztę stanowiły inne narodowości.

Miasto (początkowo zwane Lubicze) i zamek założył w 1584 r. wojewoda bełzki Stanisław Żółkiewski. Od 1595 r. przyjęło nazwę Brody. W 1629 Brody stały się własnością Stanisława Koniecpolskiego hetmana wielkiego koronnego, który wzniósł zamek na wzór nowoholenderski (cytadelę) i miasto ufortyfikował. Bohdan Chmielnicki zdobył je i spalił w 1648 r., jednak cytadeli nie zdobył. W latach późniejszych omijały ją wojska tureckie i tatarskie. Wnuk hetmana Koniecpolskiego zapisał Brody Jakubowi Sobieskiemu, który w r. 1704 sprzedał je Potockim. Forteca zdewastowana przez wojska rosyjskie straciła znaczenie obronne i w połowie XVIII w. została przekształcona przez Stanisława Potockiego w późnobarokową rezydencję pałacową. W r. 1809 Wincenty Potocki, na polecenie władz austriackich, rozebrał częściowo fortyfikacje. W 1833 Brody nabył Jan Kazimierz Młodecki; w rękach jego wnuczki Jadwigi Ryszczewskiej pałac pozostawał do roku 1939. Ostatni właściciele odbudowali pałac po zniszczeniach I wojny światowej. Ponownie uległ on zdewastowaniu przez stacjonujące w nim wojska sowieckie podczas II wojny światowej.

Do innych zabytków miasta należy popijarski klasztor oo. Dominikanów z XVII w., tzw. "Czerwony Klasztor", kościół parafialny zbudowany w 1596 r. w stylu renesansu, renesansowa cerkiew pw. N.M.P. z końca XVI w., przebudowana w XVIII w. w stylu późnobarokowym, (przypominająca swą budową kościół rzym.-kat.) oraz cerkiew św. Jura z połowy XVII w., z ikonostasem i ołtarzami w stylu rokokowym (dawny kościół ormiański). Stara synagoga stanowiła jeden z piękniejszych zabytków architektury świątyni żydowskich. Pomnik znakomitego pisarza kresowego Józefa Korzeniowskiego (1779-1863) dłuta rzeźbiarza Antoniego Popiela (1865-1910). W Starych Brodach znajdowała się tablica pamiątkowa z płaskorzeźbą popiersia Korzeniowskiego na jego domu rodzinnym.

## Brzeżany

Miasto położone w jarze Złotej Lipy na brzegu wielkiego stawu (o pow. 2,5 km<sup>2</sup>). W okresie międzywojennym liczyło 12.000 mieszkańców, w tym 8.000 - Polaków, 2.000 - Rusinów, resztę stanowili Żydzi.

Brzeżany założył w 1530 r. Mikołaj Sieniawski, wielki hetman koronny i wojewoda ruski. Ród Sieniawskich władał miastem ponad 200 lat, a z wymarciem rodu przeszło w ręce rodziny Czartoryskich, Lubomir-

skich, a następnie Potockich. W 1772 r. Brzeżany zajęli Austriacy. Zaborcy zlikwidowali bastionowe fortyfikacje, a część zamku zamienili na koszary. W połowie XIX w. w pomieszczeniach zamkowych urządzono browar. Inne budynki, a także kościół zamkowy zostały zamienione na magazyny (w kościele urządzono magazyn wódek).

Zamek, jeden z największych na Ziemiach Ruskich Korony, powstawał od połowy XVI w. do drugiej połowy XVII w.; wykazuje cechy późnego renesansu i wczesnego baroku. Położony jest na niskim płaskowyżu i oblany wodami rzeki Złotej Lipy, która wypływa z jednego stawu, rozwidła się otaczając zamek i wpływa do drugiego stawu, zwiększając walory obronne.

Zamek (w planie pięcioboczny) broniony dwoma półokrągłymi bastiejami, pięcioboczną basztą i murami kurtynowym zamykał wewnątrz obszerny dziedziniec z 2 i 3 piętrowymi budynkami mieszkalnymi i pałacem. Elewację od strony dziedzińca wzbogacały krużganki arkadowe.

Przy pałacu od strony zachodniej znajdował się kościół zamkowy przylegający do murów obronnych, wybudowany w połowie XVI w. Następnie - do XVIII w. – rozbudowywany przez dostawianie bocznych kaplic i zmianę fasady na barokową. Wnętrze było bogato zdobione marmurami, rzeźbami i słynnym obrazem mozaikowym Matki Boskiej w ołtarzu głównym, oraz licznymi sarkofagami i nagrobkami rodu Sieniawskich.

W mieście, na wzgórzu kościół farny wybudowany w końcu XV w. w stylu gotyckim, obok dzwonnica z 1630 r. Dookoła kościoła mury obronne z szeregiem strzelnic. Poniżej kościoła farnego mały kościółek ormiański z 1764 r., także otoczony murami obronnymi (znany z tego, że rozpoczynał w nim swoją pracę kapłańską metropolita obrządku ormiańskiego ks. arcybiskup J. Teodorowicz). Na wzgórzu nad stawem - kościół pw. Wniebowzięcia N.M.P. oraz klasztor oo. Bernardynów, wybudowany w 1630 - 1683 w stylu barokowym, otoczony murami obronnymi.

W cerkwi pw. św. Trójcy znajduje się obecnie, (w lewej nawie bocznej,) ołtarz z obrazem Matki Boskiej przeniesionym z kaplicy zamkowej w 1830 r.

500 letnia synagoga brzeżańska istniała do II wojny światowej.

W środku miasta znajduje się ratusz zbudowany w 1811 r. Jest to piętrowy budynek z wieżą zegarową i herbem Potockich na szczycie. Od ponad 100 lat w budynku tym mieściło się gimnazjum, z którego murów wyszli zasłużeni ludzie, m. in. Kornel Ujejski - poeta, Bielawski - historyk, Markijan Szaszkiwicz - poeta ukraiński, Emil Dunikowski - profesor Uniwersytetu, Edward Rydz-Śmigły - marszałek Polski.

W czasie działań wojennych w latach 1916 - 1917 artyleria uszkodziła południowy narożnik i skrzydło pałacowe oraz kościół<sup>4</sup>. W 1920 r. wywieziono do Pieskowej Skały (pod Krakowem) sarkofagi Sieniawskich, gdzie znajdują się do dziś w kaplicy zamkowej. Po wojnie Jakub Potocki ofiarował zamek wojsku polskiemu, ustanawiając równocześnie testamentem w 1934 r. fundację (ze wszystkich swoich majątności) na pomoc w zwalczaniu raka i gruźlicy.

Zniszczenia II wojny światowej doprowadziły zamek do stanu ruiny, bez dachów i stropów. Stoją jeszcze południowe mury pałacu z bramą, bardzo nadwątlone mury kościoła i dolne kondygnacje baszty i bastei.

## **Buczacz**

Miasto położone na obu brzegach rzeki Strypy w głębokim jarze. Brzeg wschodni tworzy wyniosła góra "Fedor", na której dokonano w 1924 r. cennych odkryć archeologicznych. W okresie międzywojennym żyło w Buczaczu 10.000 mieszkańców, w tym 5.000 - Polaków, resztę stanowili Żydzi i częściowo Rusini.

Miasto istnieje od XII w., jako jeden z ważniejszych punktów handlu ze wschodem. Początkowo należało do rodziny Buczackich. W 1542 r. przeszło jako wiano do rodziny Tworowskich, a następnie (od XVII w.) do Potockich. Znane jest z historii z traktatu buczackiego w r. 1672, kiedy to król Michał Korybut Wiśniowiecki odstąpił Turkom całe Podole z Kamieńcem.

Zamek położony jest na wysokim płaskowzgórzu, opadającym skalistymi stokami ku rzece. Zajmuje trójkątny cypel wzgórza co nadało kształt zamkowi. Pierwsze wzmianki o zamku buczackim pochodzą z 1379 r. i mówią o jego potężnych, dochodzących do 4 m grubości murach. Był on wielokrotnie przekształcany i rozbudowywany. Ostatnią rozbudowę przeprowadziła w 1667 r. Maria Mohylanka-Potocka. Był on wielokrotnie oblegany przez Turków, zdobyty i zniszczony został dopiero w 1676 r. Odbudowany przez Jana Potockiego, przetrwał do połowy XVIII w., po czym opuszczony i zaniedbany popadł w ruinę. W XIX w. mury zamkowe częściowo rozebrano i sprzedano jako materiał budowlany. Do dziś przetrwały znaczne fragmenty murów południowych i bastei wschodniej oraz przylegające do murów fragmenty budynku pałacowego.

Na rynku wznosi się ratusz zbudowany w XVIII wieku w stylu rokoko. Jest to wyjątkowa budowla z tego okresu, o wielkiej wartości architektonicznej. Jest to tarasowa budowla z zaokrąglonymi narożami i wyniosłą czworoboczną wieżą, ozdobioną na szczycie czterema

<sup>4</sup> W maju 1919 r. wycofujące się z miasta oddziały ukraińskie zniszczyły stojący w rynku obelisk z popiersiem Jana Sobieskiego i uszkodziły barokowe rzeźby Sieniawskich w kaplicy zamkowej. (Przyp. red.).

niosłą czworoboczną wieżą, ozdobioną na szczycie czterema wazonami. Poszczególne kondygnacje budynku ozdobione są wieńcem kamiennych galerii i figuralnymi rzeźbami przedstawiającymi prace Herkulesa. (Obecnie zachowane są tylko 4 rzeźby).

Kościół farny z XIV w. został przebudowany w 1753 r. przez Mikołaja Potockiego w stylu rokokowym.

Na stoku góry Fedora znajdują się cerkiew i klasztor oo. Bazyliańców, ufundowane przez Mikołaja Potockiego, wybudowane w r. 1753 w stylu późnego baroku, na miejscu dawnego kościoła rzym.-kat. pw. św. Krzyża. Poza tym istnieją tu jeszcze dwie cerkiewki: św. Mikołaja na przedmieściu Nagórzanka z 1610 r. ufundowana przez Marię Potocką i na drugim brzegu Strypy cerkiew św. Pokrowy z r. 1764.

## **Czortków**

Miasto położone w głębokim jarze Seretu. W okresie międzywojennym zamieszkiwało je 19.000 mieszkańców, w tym 9.000 - Polaków, 4.500 - Rusinów, resztę stanowili Żydzi.

Miasto założone na prawie magdeburskim w r. 1522 przez Jerzego Czartkowskiego na miejscu prehistorycznej osady. Za króla Zygmunta III Czortków uzyskał liczne prawa i przywileje. Wielokrotnie niszczone (i odbudowywany) podczas wojen z Tatarami, Turkami i Kozakami. Pod panowaniem Turków od 1672 do 1683. W latach 1809 - 1815 należał do Rosji. W okresie 20-lecia międzywojennego ważny ośrodek administracji państwowej, węzeł kolejowy, oraz siedziba dowództwa Brygady KOP "Podole".

Jednym z ważniejszych zabytków Czortkowa są ruiny zamku (na Wygnance). Zamek w formie silnej warowni położony był w dolnej części stromego wzgórza, stanowiącego wysoki brzeg jaru Seretu. Pierwszymi właścicielami drewnianego zameczku, jeszcze w XVI wieku byli zapewne Czartkowscy. Nowy zamek wznosił w wieku XVII Stanisław Golski, wojewoda ruski, na miejscu wcześniej istniejącego. W tym też czasie zamek otrzymał fortyfikacje ziemne. Na początku XVIII wieku utracił charakter obronny i został przekształcony na dwór pałacowy. W murach obronnych od strony miasta utworzono wejścia w głębokich arkadach (zachowane do dziś).

W drugiej połowie XVIII wieku Czortków należał do Wróblewskich, potem do Sadowskich. W 1772 r. znalazł się w zaborze austriackim. Zaniedbany i dewastowany zamek stawał się powoli ruiną, częściowo wykorzystywany jako pomieszczenia magazynowe. W okresie międzywojennym Podolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zapoczątkowało prace konserwatorskie.

Zachowały się mury obronne ze strzelnicami, dolne kondygnacje baszt zachodnich, zarys trójkątnej baszty, oraz resztki bramy wjazdowej.

Kościół rzym.-kat. pw. św. Stanisława BpM ufundował dla oo. Dominikanów wraz z obronnym klasztorem Stanisław Golski w 1619 r. Nowy kościół murowany w stylu gotyku nadwiślańskiego wybudowano w 1910 r. na miejscu starego kościoła. Przeniesiono do niego ze starego kościoła słynący łaskami obraz Matki Boskiej, nieznanego malarza z XVI w. (Obecnie obraz Matki Boskiej Czortkowskiej (Ostrowieńskiej) znajduje się w kaplicy Kotowskich w kościele św. Jacka w Warszawie). Na Wygnance znajduje się drewniana cerkiewka grecko-katolicka z dzwonnica, zbudowana w początkach XVII w. (zabytek grecko-kat. budownictwa sakralnego).

W części miasta zwanej Starym Czortkowem istniał pałac hr. Marii Borkowskiej, sprzedany w 1865 r. rabinowi i przerobiony na jego mieszkanie i synagogę. Pałac uległ zniszczeniu podczas I wojny światowej, a synagoga wybudowana w kształcie czworoboku w stylu pseudoorientalnym przetrwała jako synagoga do drugiej wojny światowej. Budynek, obecnie odnowiony, użytkowany jest dla innych celów.

## **Kamionka Strumiłowa**

Miasto położone w dolinie Bugu przy ujściu rzeczki Kamionki. Nazwa wywodzi się od nagromadzenia licznych gładów (narzutowych) znajdujących na polach. Przydomek Strumiłowa, pochodzi od właściciela dóbr - Jerzego Strumiły, podkomorzego lwowskiego, który dawną wieś przekształcił w 1471 r. w miasto, zabezpieczył murami i wybudował zamek wraz z kaplicą. Dawna nazwa - Dymoszyn. Miasto w roku 1938 liczyło 9.200 mieszkańców, w tym 4.500 Polaków, resztę stanowili Rusini i Żydzi.

W r. 1509 Zygmunt I potwierdził nadanie praw magdeburskich miastu powodując jego rozwój. Od tej pory Kamionka Str. była miastem królewskim. Zamek zburzony został w 1627 r. w czasie najazdu tatarskiego. Po kompletnym zniszczeniu miasta w 1648 r. przez Chmielnickiego w Kamionce Strumiłowej według spisu lustracyjnego z roku 1662 pozostało z 500 jedynie 106 nadających się do zamieszkania domów. Miasto podniosło się z ruin dopiero w XIX w.

Zamek wybudowany był pod miastem nad rzeką Kamionką, otoczono go murami z dwoma mieszkalnymi basztami. W baszcie od strony miasta znajdowała się brama wjazdowa. Na środku dziedzińca stał murowany zamek. Zniszczony podczas wojen kozackich został w XVIII w. całkowicie rozebrany. Jedynym śladem dawnych fortyfikacji i zamku są wały miejskie.

W mieście znajduje się kościół rzym.-kat. pw. Wniebowstąpienia NMP w stylu pseudogotyckim z XVIII w., w miejscu dawnego kościoła wybudowanego jeszcze przez Jerzego Strumiłłę w r. 1471. Dwie cerkwie - parafialna odbudowana po wojnach kozackich dopiero w 1882 r. pw. Narodzenia N.M.P. z cudownym obrazem Matki Boskiej Kamioneckiej oraz na przedmieściu Glinisko - drewniana cerkiew filialna pw. św. Mikołaja Bp wraz z wieżą dzwoniczą. Od 1627 r. istniała w mieście jeszcze bóżnica drewniana w formie prostokąta, z dobudowanym później przedsionkiem, galerijką i ganeczkiem na czterech słupach, zaopatrzonych w rzeźbione kapitele.

## **Kopyczyńce**

Położone są w pobliżu źródeł rzeki Nieczławy. Dawna nazwa Kopeczyńce. Miasto w okresie II Rzeczypospolitej liczyło ponad 8 tys. mieszkańców, w tym 3.500 - Polaków, 3.500 - Rusinów, resztę stanowili Żydzi.

Historia miasta nie jest bliżej znana. Nazwa miasta wywodzi się od nazwiska założycieli - Kopeczyńskich herbu Topacz. Wiadomo, że już w XVII w. posiadało zamek warowny, który wielokrotnie wytrzymał oblężenia i zniszczenia tatarskie i tureckie. Pierwsza pośrednia wzmianka o Kopyczyńcach pochodzi z r. 1378. (z rozprawy sądowej w Buczaczu). W r. 1615 było jeszcze w posiadaniu Kopeczyńskich, następnie jako wiano przeszło w ręce Kalinowskich. Ostatnimi właścicielami Kopyczyńca byli Baworowscy.

Na wzgórzu ponad miastem wznoszą się ruiny wspomnianego zamku o którym brak bliższych wiadomości. Obok ruin zamkowych Baworowscy wybudowali w połowie XIX w. pałac, który uległ zniszczeniu w II wojnie światowej.

W roku 1443 Jakub na Kopyczyńcach wraz ze swoją matką Otkką ufundowali kościół rzym.-kat. pw. Wniebowzięcia N.M.P., który w 1805 roku został przebudowany w sakralnej odmianie stylu cesarstwa (empire) z piękną dzwoniczą. Po II wojnie zamieniony na pralnię i magazyn środków chemicznych. W r. 1989 zwrócony został wiernym, obecnie odremontowany.

Na przedmieściu "Kutec" drewniana XVII-wieczna cerkiew.

## **Podhajce**

Położone nad rzeką Koropiec, obok ostatniego zachowanego stawu, w głębokiej kotlinie, otoczone wysokimi krawędziami wysoczyzny wyżyny podolskiej. Nazwa miasta wywodzi się od rosnących kiedyś na



wysoczyźnie znacznych lasów (gajów). W okresie międzywojennym liczyło 6.000 mieszkańców, w tym 1.500 - Polaków, 1.000 - Rusinów, resztę stanowili Żydzi.

Osada bardzo stara, jednak pierwsze wzmianki pochodzą z r. 1463 kiedy to biskup chełmski Jakub Buczacki, wojewoda podolski, ufundował murowany kościół pw. św. Trójcy. Wkrótce potem Podhajce stały się własnością Wolskich. Król Zygmunt III nadaje miastu w r. 1539 prawa magdeburskie. Około 1630 r. Potoccy odziedziczyli Podhajce i uznali je za swój majątek rodowy. W połowie XVIII w. dobra te nabyli Bielscy, od których około 1782 r. odkupił je Kasper Rogaliński, wojewoda inflancki.

W historii Polski Podhajce znane są z bitwy w r. 1663, w której król Jan Sobieski pobił wojska tatarsko-tureckie.

Na przedmieściu Siółko znajdował się zamek "staroświeckiej budowy, mający potężne baszty i wysokie tarasy, otoczony wałem" hetmana Stanisława Rewery Potockiego. ("Rewera" - od łacińskiego zwrotu "re vera" = zaiste, często powtarzanego przez Potockiego). Wielokrotnie niszczone i odbudowywany, w XVIII w. popadł w ruinę. Na terenie zamku były zabudowania browaru, a z budowli zamkowych zachowały się jedynie fundamenty zamku i część jednej z baszt.

Kościół parafialny pw. św. Trójcy zbudowany został w 1634 w stylu gotyckim w kształcie krzyża. Mimo, iż był wielokrotnie przerabiany w wyniku zniszczeń i pożarów, zachował pierwotny styl gotycki. Wieża frontowa została z końcem XVIII w. zniszczona i podczas odbudowy znacznie zmniejszona. W kościele tym znajdował się grobowiec hetmana Stanisława Rewery Potockiego<sup>5</sup>.

Na południe od rynku znajduje się cerkiew murowana z r. 1650, fundowana przez Annę z Mohyłów - Potocką. Jej oryginalna budowa w stylu bizantyjskim z charakterystycznymi łukowymi arkadami na froncie wskazuje, że miała także służyć za miejsce obronne.

W mieści znajdowała się bóżnica, która prawdopodobnie pierwotnie była kościołem ormiańskim.

## Przemyślany

Miasto położone nad rzeką Gniłą Lipą w terenie górzystym, silnie zalesionym. W 1938 roku liczyło około 5.700 mieszkańców, w tym 2.200 - Polaków, 2.500 - Żydów, resztę mieszkańców stanowili Rusini.

O początkach miasta czy osady nie ma wielu wiadomości. Pierwsza pojawia się w aktach grodzkich i ziemskich wydanych we Lwowie w r. 1596. Donosi ona, że Trybunał lubelski pozwała Sebastianowi Kuro-

<sup>5</sup> Obecnie kościół w kompletnej ruinie. (Przyp. Red.).

patnickiemu zająć Przemyślany, będące własnością Jerzego Ulanickiego, z powodu nieoddania zbiegłych włościan. W roku 1609 właścicielami Przemyślan są Piotr Polanowski i Adam Bałaban. W 1642 Anna de Polanowice Krzelczycka Mrożkowa ufundowała w Przemyślanach dwie parafie rzym.-kat. i greckokat. Od roku 1671 miasto należy do magnackiego rodu Sieniawskich, którzy je fortyfikują, otaczając wałem ziemnym z palisadą. Wystawiają też zamek, częściowo drewniany z tym, że budynek mieszkalny i baszta były murowane. Całość zamku otoczono wałami ziemnymi. Następnymi właścicielami byli Czartoryscy i Lubomirscy, a od XVIII w. miasto należało do klucza Kurowickiego Alfreda Potockiego.

Kościół murowany ufundowany został w r. 1765 wraz z klasztorem dla oo. Dominikanów przez Elżbietę Wiktorię Potocką. W okresie międzywojennym pełnił funkcję kościoła parafialnego. Jest to świątynia w stylu barokowym, posiadająca wieżę obok fasady, a po bokach nawy głównej szereg kaplic. Na uwagę zasługuje portal kamienny. Do kościoła przylega klasztor, także w stylu barokowym, w którym po kasacji klasztoru mieściła się parafia.

W pobliżu kościoła piękna figura Matki Boskiej z XVIII w.

## **Radziechów**

Intensywny rozwój miasta datuje się od r. 1910 tj. od czasu wybudowania linii kolejowej Lwów - Stożanów, lub od 1912 r., kiedy w mieście utworzono starostwo. W okresie międzywojennym zamieszkiwało je 5.500 mieszkańców, w tym 1.500 - Polaków, reszta - Żydzi i Rusini.

W XVI i XVII wieku należał Radziechów do znanej szlacheckiej rodziny Łaszców. Ozdobę miasteczka stanowił dawny pałac hr. Mierów z XVIII w. Ostatnio była to własność hr. Badeniego. Pod miasteczkiem ciągną się wielkie podziemia i tunele, do których wejście znajdowało się w budynku z dawnych czasów, o bardzo grubych murach, gdzie w okresie międzywojennym mieścił się sąd powiatowy. W mieście znajduje się zażytkowy kościół pochodzący z r. 1775, którego fundatorem był hr. Mier.

## **Skalać**

Miasto położone nad stawem i rzeką Gniłą u podnóża Miodoborów. W 1938 r. liczył 7.014 mieszkańców, w tym 3.000 - Polaków, 2.500 - Rusinów, resztę stanowili Żydzi.

Pierwsze zachowane dane historyczne o Skalać pochodzą z XVII w. W 1630 r. Krzysztof Wichrowski, miecznik halicki, wybudował zamek. Dobra skałackie wraz z zamkiem przeszły jako wiano do rodziny Firlejów. Następnie zamek wraz z całym kluczem znajdował się w posiadaniu Kalinowskich. Od 1786 r. należał do rodziny Tarłów, a od 1795 do Scypio-

nów. W XVIII w. przeszedł na własność Poniatowskich, którzy w 1869 r. sprzedali zamek (wraz z kluczem obejmującym również Stary Skałat, Nowosiótkę i Krzywe) Sueskindowi Rosenstockowi, którego synowie Maurycy i Bernard jeszcze w okresie międzywojennym byli właścicielami majątku skałackiego.

Zamek usytuowany był w zachodniej części miasta na niewielkim płaskim wzniesieniu, otoczony terenami zalewowymi rzeki Gniłej i sztucznym stawem na rzeczce Koryłówce. Był zbliżonym do kwadratu czworobokiem, z prostymi kurtynowymi murami obronnymi i czterema pięciobocznymi basztami w narożach murów. Budynek mieszkalny przylegał do wschodniego odcinka murów. W drugiej połowie XVII w. kilkakrotnie niszczone przez Kozaków i Turków został doprowadzony do stanu ruiny. W XVIII w. przebudowany przez Marię z Wodzickich Scypionową, zamieniony został na rezydencję pałacową. W takim stanie przetrwał do I wojny światowej, w czasie której uległ zburzeniu. Po wojnie odbudowano jedynie baszty, które przetrwały do dnia dzisiejszego, wraz z murami rozebranymi do poziomu dziedzińca. W okresie międzywojennym baszty pełniły rolę więzienia i magazynów wojskowych, a na miejscu pałacu znajdował się kort tenisowy (obecnie stoi tam pomnik Bohdana Chmielnickiego).

Pierwszy kościół rzym.-kat. ufundowała Katarzyna z Szembeków Sieniawska w 1643 r. Budowę nowego, większego kościoła murowanego rozpoczęto w 1816 r. Ukończony został i konsekrowany w 1827 r. pw. Wniebowzięcia N.M.P. W 1898 r. pożar zniszczył kościół i prawie całe miasto. Odbudowany został w 1900 r. w stylu romańsko-gotyckim, z wysoką strzelistą ośmiokątną wieżą. Na frontonie wieży znajdował się wykuty w kamieniu Chrystus na Krzyżu. Uszkodzony pociskami artyleryjskimi w 1944 r., kościół wysadzony został w powietrze na przełomie lat 1950/60. Od r. 1996 trwa budowa nowego, nieco mniejszego kościoła, zbliżonego stylem do poprzedniego. Obecnie rolę kościoła spełnia odbudowana przedwojenna plebania.

Cerkiew greckokatolicka z XVIII w. pw. Przemienienia Pańskiego, założona w planie równobocznego krzyża greckiego nawiązywała do rozwiązań architektonicznych późnobizantyjskich. Zniszczona w czasie działań wojennych w 1944 r. i odbudowana bezpośrednio po wojnie, nawiązuje częściowo stylem do przedwojennej.

Godnym obejrzenia obiektem była synagoga z XVII w. nawiązująca do architektury pseudogotyku, charakterystycznego dla murowanych świątyń żydowskich na Podolu. Zniszczona została wraz z całą dzielnicą żydowską podczas II wojny światowej.

## **Tarnopol**

Stolica województwa, miasto położone nad wielkim stawem utworzonym na rzece Seret. W roku 1938 liczyło 40.000 mieszkańców, w tym 18.000 - Polaków, 14.000 - Żydów, 7.000 - Rusinów, resztę stanowili mieszkańcy innych narodowości.

Tarnopol założony został w 1540 r. przez hetmana Jana Tarnowskiego, na podstawie przywileju lokacyjnego wydanego przez Zygmunta Starego na założenie miasta "Tharnopolie". Po śmierci syna założyciela - Jana Krzysztofa Tarnowskiego - przechodzi jako wiano z rodziny Tarnowskich w ręce ks. Konstantego Ostrogińskiego. Około 1636 r. przejęli je Zamoyscy, a następnie Maria Kazimiera d'Arquien wdowa po Janie Zamojskim, przyszła królowa, wniosła je do rodziny Sobieskich. Po jej śmierci Tarnopol należy do królewiczów Konstantego i Jakuba Sobieskich. Po śmierci Jakuba Sobieskiego miasto przeszło w ręce Potockich. Za czasów austriackich Tarnopol należał do Franciszka Korytowskiego. Ostatnim właścicielem był Jerzy Michał Turkuł, który uwłaszczył mieszczan.

Zamek położony jest w zachodniej części miasta na stromym brzegu, nad rozlewiskami rzeki Seret. Około 1540 r. Jan Tarnowski, wojewoda ruski i hetman wielki koronny, wznosił zamek, rozbudowany i umocniony przez jego syna Jana Krzysztofa. Zamek był wielokrotnie niszczony i odbudowywany. W 1621 r. Tomasz Zamoyski, kanclerz wielki koronny, umocnił i upiększył zamek. Zamek ten nie zachował się i niewiele o nim wiemy. Na początku XIX w. Tadeusz Korytowski zlikwidował, na zlecenie władz austriackich, dawne fortyfikacje i wznosił na miejscu zamku pałac. Trzykondygnacyjnej środkowej części pałacu, być może wzniesionej na starych założeniach zamkowych, towarzyszą dwukondygnacyjne skrzydła boczne, zamknięte na krańcach alkierzami. W połowie XIX w. pałac został zamieniony na austriackie koszary. Spalony w 1917 r. przez wycofujące się wojska rosyjskie. W okresie międzywojennym częściowo odbudowany na potrzeby wojskowe oraz siedzibę Regionalnego Muzeum Podolskiego i Biblioteki Narodowej. Pałac starannie odbudowano po II wojnie światowej w 1954 r. Do dziś zachowały się oryginalne fragmenty jedynie bramy pałacowej, w formie egipskich pylonów i kolumny ozdobione herbami Korytowskich i Żabińskich (Mora i Ostoja), maskarami i lwami.

Kościół oo. Dominikanów<sup>6</sup>, ufundowany w 1749 r. pw. św. Wincenciego z Ferrary przez hr. Józefa Potockiego, został ukończony i konsekrowany w 1779 r. Jest jednym z cenniejszych zabytków sakralnych w stylu barokowym z domieszką rokoko. Od frontu zdobi go piękna fasada z dwoma wieżami zakończonymi charakterystycznymi hełmami. W środku wielka kopuła, wewnątrz maskowana. Ściany ozdobione były freskami

---

<sup>6</sup> Zabytek klasy zerowej. (Przyp. Red.).

pędzla Stroińskiego z r. 1777 (obecnie zostały zamalowane przez obecnych użytkowników, wyznawców kościoła grekokatolickiego). Bardzo ciekawy był barokowy ołtarz w prawej nawie z rokokową rzeźbą Matki Boskiej Łaskawej, z piorunami w ręku, w pozie tanecznej, zwaną Matką Boską odwracającą pioruny. (Obecnie figura znajduje się w Warszawie w kościele św. Jacka). 19.09.1939 r. kościół został spalony przez Sowietów. W latach 1942 -1944 odbudowany staraniem zakonników i mieszkańców miasta. W r. 1945 oo. Dominikanie zostali zmuszeni do opuszczenia miasta, kościół zamknięto i wraz z klasztorem zamieniono na archiwum państwowe. W r. 1989 kościoła oo. Dominikanom nie zwrócono. Zajęli go prawosławni, którym wiosną 1990 r. siłą odebrali go grekokatolicy. Do kościoła rzym.-kat. nie powrócił.

Kościół oo. Jezuitów wybudowany został w latach 1899 - 1901 w stylu neoromańskim, posiadał trzy nawy, czteropiętrową dzwonnice oraz sygnaturkę w środkowej części dachu. W lipcu 1945 r. oo. Jezuitów zmuszono do opuszczenia Tarnopola. Klasztor przerobiono na fabrykę odzieży, a w kościele urządzono stołówkę robotniczą.

Kościół parafialny pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy zbudowano w 1910 r. według projektu prof. Teodora Talowskiego (twórcy kościoła w Skalacie i św. Elżbiety we Lwowie) w stylu romańsko-gotyckim, z dominującą nad miastem wieżą. Bardzo silnie uszkodzony podczas oblężenia Tarnopola przez wojska sowieckie, wysadzony w powietrze na przełomie lat 50/60, a na jego miejscu wybudowano dom towarowy.

Obecnie rolę kościoła parafialnego pełni kaplica na cmentarzu katolickim. Od niedawna trwają prace przy budowie nowego kościoła rzym.-kat. w Tarnopolu.

Najstarsza cerkiew pw. Podwyższenia Krzyża Św. została wybudowana w XVI w. stylu gotyckim. Piętno to nadaje wysoka i wysmukła wieża. Cerkiew parafialna z cudownym obrazem Matki Bożej, zbudowana w początkach XVII w. wzorowana jest na architekturze wschodniej. Świątynia ma postać prostokąta zaokrąglonego półkole od strony ikonostasu a po bokach posiada półkoliste ramiona, które stwarzają wrażenie budowy w kształcie rzutu krzyża. Inna cerkiew znajdująca się w Tarnopolu pw. Narodzenia N.M.P. Jest to budowla z trzema bizantyjskimi kopułami, (niegdyś monastyr bazyliński) i wieżą dzwonnicej dobudowaną w 1837 r. w stylu cesarstwa (empire), przez którą obecnie wchodzi się do cerkwi.

Od 1752 r. znajdowała się w Tarnopolu synagoga, zbudowana w kształcie prostokąta o charakterze obronnym. W oryginalnej architekturze przebijają cechy wschodnie: ostrołukowe okna, renesansowa attyka. Był to jeden z trzech murowanych zabytków charakterystycznej architektury żydowskiego budownictwa sakralnego. Pozostałe dwa znajdują się

w Skalacie i Husiatynie. II wojnę światową przetrwała jedynie synagoga w Husiatynie.

Po II wojnie światowej w odbudowanym z bardzo wielkich zniszczeń wojennych mieście, jednym z bardziej monumentalnych budynków jest teatr miejski nowowubudowany w neoklasycystycznym stylu.

## **Trembowla**

Miasto położone w jarze rzeki Gniezny, w pobliżu jej ujścia do Seretu. W roku 1938 żyło tu 8.000 mieszkańców, w tym 4.000 - Polaków, resztę stanowili Rusini i Żydzi.

Nazwa miasta (Trębowa, Trebowla, Trebowela) wskazuje, że miasto powstało w miejscu wycięcia lasów ("terebyty" = trzebić, wycinać). Jest jednym z najstarszych grodów Podola, znane od XI w. jako stolica udzielnego księstwa (książę Wasylko 1097 - 1124). Rozbudowane w XIV w. za czasów Kazimierza Wielkiego, otrzymuje od króla wiele przywilejów m. in. w r. 1389 prawa magdeburskie. Obrona zamku i miasta przez Jana Samuela Chrzanowskiego w 1675 r., w której niemałą rolę odegrała jego żona Anna Dorota z d. Frezen, (mylnie nazwana Zofią), wstawiła Trembowlę w historii Polski.

Zamek trembowelski usytuowany jest na południowym krańcu wydłużonego cypla, opadającego stromymi zboczami w stronę położonego w zakolu rzeki Gniezny miasta, oraz głębokiego jaru potoku Peczynija. W drugiej połowie XIV wieku Kazimierz Wielki wznosił w Trembowli zamek w miejsce grodu książęcego. W 1534 r. kasztelan krakowski Andrzej Tęczyński rozbudował twierdzę. Była to budowla dostosowana do obrony czołowej, częściowo jeszcze drewniana. W 1631 r. Aleksander Bałaban, starosta trembowelski, wybudował nowy, w całości murowany zamek na planie nieregularnego wieloboku zwężający się w kierunku południowym zgodnie z zarysem wzgórza. Zamek otoczony był murami kurtynowymi, zaopatrzonymi w narożach w trzy basteje: owalna od południa, sześcioboczną od zachodu i czworoboczną od wschodu. Wzdłuż muru zachodniego znajdował się jednopiętrowy budynek pałacowy. Na dziedzińcu wznosiła się jeszcze "wieża szlachecka" (pozostałość po starym zamku) i studnia. W XVIII w. zamek stracił znaczenie strategiczne i popadł w ruinę. Do dziś zachowały się jedynie zasadnicze elementy murów obronnych, a w murze, przy wejściu na zamek, przedwojenne plakietki sponsorów renowacji ruin oraz postument po pomniku Zofii Chrzanowskiej.

Prawdopodobnie pod koniec XIV wieku wybudowano w Trembowli pierwszy kościół łaciński, który został podczas wojen tatarskich zniszczony. Następny ufundował w r. 1423 Władysław Jagiełło. Wojny doprowadziły na początku XVI wieku do upadku miasta i zamku, których ruiny zachowały się w okolicach ujścia Gniezny do Seretu.

W połowie XVI w. wybudowano w Trembowli drewnianą cerkiew, oraz pierwotnie obronną, cerkiew murowaną św. Mikołaja Bp, - gotycką, przebudowaną w 1735 na bizantyjską, jednak z zachowaniem gotyckiego sklepienia żebrowanego.

W 1627 r. starosta Piotr Ossy Ożga ufundował drewniany klasztor i kościół oo. Karmelitów. Murowany klasztor i kościół w stylu renesansowym, otoczony murem z obronnymi basztami zakończonymi stożkowatymi daszkami, został ukończony i konsekrowany w r. 1635 r. W kościele nagrobek fundatorów kościoła - Dulskich. Obecnie przekazany prawosławnym. W r. 1927 wybudowano kościół parafialny w stylu bazyliki starochrześcijańskiej. Trzy nawy oddzielone były kolumnami jońskimi. Dwie wieże, ozdobione na parterze kolumnami jońskimi na piętrze korynckimi. Po drugiej wojnie zamieniony na dom kultury. Obecnie zwrócono wiernym część kościoła – balkon, na którym odprawiane są nabożeństwa.

Okolice Trembowli słynne były z licznych kamieniołomów z których kamień (czerwony lub szary piaskowiec zw. kamieniem trembowelskim) rozprowadzany był po całej Polsce (do budowy domów, pomników, osetek i tłucznia kolejowego).

## Zaleszczyki

Miasto graniczne (z Rumunią), malowniczo położone w meandrze Dniestru, który oblewa miasto z trzech stron. Od strony Rumunii wznosi się jakby potężny wał, wysoka na 30 m. krawędź, porośnięta lasem, wśród którego odsłaniają się warstwy geologiczne z epoki syluru, dewonu i miocenu. Zaleszczyki były w Polsce jedynym miastem o klimacie śródziemnomorskim. Z tego powodu uzyskały miano klimatycznego uzdrowiska (w 1935 r. przebywało w Zaleszczykach 1.300 kuracjuszy), a ze względu na typ roślinności (winogrona, morele, brzoskwinie, melony, tytoń) - "Polskiego Merano".

W r. 1938 zamieszkiwało miasto 6.200 mieszkańców, w tym 3.000 - Polaków, resztę mieszkańców stanowili Żydzi i Rusini.

Osada starożytna prawdopodobnie z II w. - główny mołdawski szlak handlowy, którym przewożono zboże do portów czarnomorskich. Osadę tę nabył w 1784 r. od Lubomirskich Stanisław Ciołek Poniatowski, kasztelan krakowski. Jego syn, król Stanisław August podniósł w r. 1766 Zaleszczyki do rangi miast królewskich. W czasie wojen krymskich w r. 1854 Zaleszczyki zostały ufortyfikowane. Okalały one miasto po obu stronach Dniestru. Obecnie w okolicy miasta zachowały się jedynie nieliczne fragmenty.

Murowany kościół parafialny pw. św. Stanisława, w stylu barokowym z fasadą uwieńczoną barokowymi wazonami i kamiennymi figurami

świętych wraz z barokową czterokondygnacyjną wieżą, organistówką i domem parafialnym ufundował w 1824 r. Stanisław Ciołek Poniatowski.

W mieście znajdowała się także murowana cerkiew parafialna pw. św. Trójcy, w stylu bizantyjskim, oraz kościół ewangelicki wybudowany w 1760 r. Ratusz miejski wzniesiony w drugiej połowie XVIII w., był podobno uprzednio pałacem myśliwskim ks. Józefa Poniatowskiego, a zabytkowy, reprezentacyjny pałac przerobiony został w XIX w. z dworku myśliwskiego. Jest to jednopiętrowy budynek w stylu cesarstwa (empire) z balkonem na kamiennych kolumnach, połączony kolumnadą z sąsiednim budynkiem.

Na uwagę zasługuje jeszcze żelazny most kolejowy, na wysokich kamiennych filarach, (przerzucony przez Dniestr, łączył Polskę ze stroną rumuńską), a także położona w pobliżu Zaleszczyk drewniana cerkiewka, która według podania miała być przyniesiona z Buczacza przez wody powodziowe Strypy.

## Zbaraż

Położony nad rzeką Gniezną. W roku 1938 liczył 7.500 mieszkańców, w tym 3.000 - Polaków, resztę stanowili Żydzi i Rusini.

Od 1393 r. miasto należało do ks. Dymitra Korybuta. Od r. 1434 do kniazia Wasyla Nieświeckiego, którego syn przybrał nazwisko Zbaraski. Od 1631 r. w Zbarażu panują księżta Wiśniowieccy, a od 1833 – Potocy.

Osada pochodzi prawdopodobnie z XII w. W r. 1393 Korybut, ks. siewierski, wybudował zamek, jaki uległ zniszczeniu przez Tatarów, którzy tędy (tzw. "czarnym szlakiem") urządzali najazdy na ziemie polskie. Nowy zamek, wybudowany dla kniazia Wasyla Nieświeckiego w r. 1463, znajdował się na krawędzi stromej góry w pobliżu Starego Zbaraża. Uległ on także zniszczeniu i dziś można oglądać tylko fragmenty murów.

Nowa siedziba Zbaraskich stanęła w innym miejscu, na płaskowyżu opadającym stromym zboczem ku miastu, nad rzeką Gniezną i rozległym stawem. Wybudowana przez Jerzego ks. Zbaraskiego w r. 1620 była wczesnobarokową rezydencją pałacową z bastionowymi fortyfikacjami, zabezpieczona fosą, kurtynowymi murami obronnymi z kazamatami i potężną dwukondygnacyjną bramą wjazdową. Dwukondygnacyjny pałac znajdował się naprzeciw bramy wjazdowej. Miał formę prostokąta z bocznymi skrzydłami, opartymi o mury obronne. Pałac był podpiwniczony, posiadał przejścia podziemne wiodące do studni i kazamat w murach zewnętrznych. W 1675 r. zamek został zniszczony przez Turków. Odbudowany przez Dymitra Wiśniowieckiego, po jego śmierci przeszedł na własność Józefa Potockiego. Stopniowo popadał w ruinę i w pierwszej połowie XIX w. został przez Potockich sprzedany. Od r. 1833 przez kilka



lat był zamieniony na cukrownię. Ostatnim jego właścicielem był przed I wojną światową Tadeusz Niementowski, który zabezpieczył zamek i odbudował bramę wjazdową. Wojska rosyjskie zdewastowały zamek a kazamaty częściowo wysadziły w powietrze. W 1935 r. Związek Oficerów Rezerwy RP przejął zamek jako pomnik historii (opisanej przez H. Sienkiewicza w "Ogniem i mieczem") i zaczęto odbudowę. Do r.1939 odbudowano bramę i skrzydła pałacowe. Po II wojnie światowej zamek jest do chwili obecnej restaurowany, przeznaczony na ukraińskie muzeum regionalne i Młodzieżowy Dom Kultury (obecnie czynny w pałacu).

Naprzeciw zamku po drugiej stronie rzeki Gniezny, usytuowany jest kościół pw. św. Antoniego i klasztor zbudowany w r. 1637 przez Jerzego Zbarskiego dla oo. Bernardynów. Barokowy kościół odbudowany został po zniszczeniu w r. 1755 w stylu renesansowym, jedynie dzwonnica zachowała pierwotny styl barokowy. Fasada kościoła łukowo wklęsła, po obu jej stronach dwie wieże. Kościół i klasztor opasane były murem obronnym ze strzelnicami (zachowane są tylko niewielkie fragmenty). W okresie międzywojennym mieściło się w klasztorze państwowe gimnazjum. Kościół wraz z klasztorem zamieniono po 1945 r. na fabrykę półprzewodników. Zdewastowany, został w latach 1990 zwrócony zakonnikom i przy pomocy Polonii odbudowany. Od 1997 ponownie służy wiernym.

Zbarascy wybudowali jeszcze drugi kościół św. Jerzego, księcia Potoccy zaś cerkiew pw. Zmartwychwstania Pańskiego, która po odrestaurowaniu w r. 1879 jest czynna do dziś.

## Zborów

Położony jest w dolinie rzeki Strypy, od południa ograniczony stawem, do którego wpada potok Wym-życa. W 1938 r. w miasteczku żyło 5.200 mieszkańców, w tym 2,600 - Polaków, resztę stanowili Rusini i Żydzi.

O założeniu miasta i jego pierwotnych dziejach brak wiadomości. Prawdopodobnie założyli je w XVII w. Zborowscy, którzy przybyli tu z Małopolski i uznali za swoje miasto rodowe. Najprawdopodobniej powstało ono na miejscu dawnej wsi Kuklińce, której nazwę zachowało jedno z przedmieść Zborowa. W początkach XVII w. dobra zborowskie przeszły w ręce Sobieskich, następnie Radziwiłłów, a około roku 1766 dziedzicem ich był Antoni Bielski, nadworny łowczy króla. Przed I wojną światową Zborów należał do hr. Karola Borkowskiego.

Miasto znane w historii z "ugody Zborowskiej" zawartej po zwycięskiej bitwie Jana Kazimierza z zastępami Chmielnickiego i hordą tatar-

ską, kiedy król szedł w r. 1646 na odsiecz Zbarażowi (czyt. "Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza).

Parafię rzym.-kat. wraz z kościołem ufundował w r. 1627 Jakub Sobieski. Obecny kościół parafialny pw. św. Anny został wzniesiony w r. 1755, w stylu barokowym, przez Aleksandra Siedliskiego, stolnika infanckiego, dzierżawcę Pleśnian – (jednej z okolicznych wsi). Kościół uszkodzony został w I wojnie światowej. Został odrestaurowany w 1934 r. Dobudowano do niego wówczas wieżę kościelną. W świątyni znajdował się obraz Matki Boskiej, darowany przez króla Jana III Sobieskiego.

W mieście była też murowana cerkiew parafialna w stylu barokowym wybudowana w r. 1794 w kształcie krzyża oraz bóżnica z końca XIX w., z zabytkową Torą i rodaliami.

## Złoczów

Miasto położone w kotlinie rzeki Złoczówki, (dopływu Bugu). Przez południowo-wschodnią część miasta biegnie pasmo wzgórz Gołogór i Woroniaków, zbudowane z utworów wapieni kredowych.

W 1938 roku mieszkało tu 13.500 mieszkańców, w tym 4.500 - Polaków, 6.500 - Żydów i 2.500 - Rusinów.

Złoczów był początkowo wsią, która w XV w. przemieniona została w obronne miasto. Należało do rodziny Sieniawskich. W r. 1523 król Zygmunt I nadał mu prawa magdeburskie. W r. 1532 Stanisław Sieniawski sprzedał Złoczów wraz z warownią (cum fortalitio) i kilkunastoma wsiami Jędrzejowi Górcze, kasztelanowi poznańskiemu. Od Górków dobra złoczowskie nabył Marek Sobieski, wojewoda lubelski. W r. 1734 dobra te przeszły na Marię Karolinę de Bouillon, która odsprzedała je ks. Michałowi Kazimierzowi Radziwiłłowi "Rybeńko", a w r. 1772 dobra te przejęła księżna Sapieżyna. Po zajęciu Złoczowa przez wojska austriackie, klasztory i kościoły zamienione zostały na magazyny, a miasto uległo zupełnemu zaniedbaniu. W r. 1802 Złoczów nabył Łukasz Komarnicki, radca apelacyjny ze Lwowa, który wyremontował pałac i częściowo inne budynki. W połowie XIX w. zamek wynajęty został na koszary i przejściowo znalazł się w rękach Żydów. W 1872 prezes Poźniak skłonił rząd austriacki do wykupienia i odbudowy pałacu. W budynku mieszkalnym, kaplicy i kazamatach umieszczono po przebudowie więzienie i biura sądowe. Taką też funkcję pełnił w okresie międzywojennym i w pierwszych latach po 1945 r. Następnie przekazany został na cele muzealne.

Zamek położony jest na płaskowyżu nad rozlewiskami dużego stawu na południowo-zachodnim krańcu miasta. W końcu XVI w. stało tam drewniane fortalitium. W latach 1634 -1635 Jakub Sobieski, wojewoda ruski, zbudował zamek murowany. Była to wczesnobarokowa twierdza -

rezydencja, pełniąca zarazem funkcję cytadeli. Wzniesiona została na regularnym planie zbliżonym do kwadratu, z wysokimi wałami i czterema bastionami o prostych basztach na narożach z wieżyczkami strzelniczymi. W obrębie dużego dziedzińca wznosi się przy zachodniej kurtynie długi wąski murowany, dwukondygnacyjny gmach mieszkalny. Obok niego stoi ośmiokątny budynek - dawna kaplica lub "cekhauz" (często określany także mianem pałacu chińskiego). W wałach umieszczone były kazamaty.

Budowę kościoła farnego w stylu odrodzenia rozpoczął w 1604 r. Marek Sobieski, wojewoda lubelski, a ukończył ją w r. 1624 i ufundował parafię Jakub Sobieski, starosta krasnostawski. Obecny kościół parafialny, konsekrowany w r. 1839, pw. Wniebowzięcia N.M.P. był dawniej kościołem zakonu pijarów. Po kasacji klasztoru w r. 1788, budynki klasztorne przejęto na własność rządu, a kościół zamieniono na magazyn. Gdy dawny kościół farny przekazano na cerkiew, parafię przeniesiono do kościoła popijarskiego. Przeniesiono wtedy także ze starego kościoła dzwon, ufundowany przez Jana III, a odlany w 1693 r. w Gdańsku, jako pamiątkę po Sobieskich.

Obecna cerkiew parafialna pw. Zmartwychwstania była do 1838 r. łacińskim kościołem farnym, który rząd austriacki odstąpił grekokatolikom, dając im w zamian rzym.-kat. kościół popijarski.

Jedną z najstarszych budowli Złoczowa jest cerkiew z końca XVI w. pw. św. Mikołaja, znajdująca się na wałach miejskich. Ponadto na uwagę zasługiwała bóżnica, wybudowana w 1724 r. przez Jakuba Sobieskiego.

### **Redakcja**

apeluje do Czytelników o nadsyłanie informacji o aktualnym stanie wymienionych zabytków (czy nadal istnieją, lub jaki był ich dalszy los), a także o zabytkach tu pominiętych.

*Jadwiga Kowalska*

*Warszawa*

### **Pamiętny św. Mikołaj.**

Mija dziś 56 lat od opuszczenia naszych rodzinnych stron, ziemi – skąd nasz ród.

Rankiem 6 grudnia 1945 roku, najmłodszy brat Mamusi – Zbyszek przybiegł do domu (po nocnym dyżurze na rampie kolejowej) z okrzykiem: *Wanda są wagony!* Cieszymy się i płaczymy jednocześnie. Cieszymy się, że skończyła się 6-cio tygodniowa udręka oczekiwania na wyjazd do zachodniej Polski, ale smutek bezmierny czał się w oczach

Dziadków, że trzeba opuścić swój dom, swoje gospodarstwo, dobytek całego życia.

Na zachodzie przebywała już cała nasza rodzina. Dziadek do ostatnich chwil nie chciał z domu wyjeżdżać, ale gdy przewodniczący "sielrady" powiedział Mu, że nie może zapewnić bezpieczeństwa, Dziadek zdecydował się na wyjazd nie chcąc brać odpowiedzialności za życie dzieci i wnuczki. (Przebywałam wówczas z rodzicami u Dziadków).

Dla nas oczekiwanie na transport nie było bardzo ciężkie, mimo dużych mrozów, ponieważ mieszkaliśmy przy stacji kolejowej. I chociaż do domu Dziadków wprowadzili się już Ukraińcy spod Przemyśla, mieszkaliśmy razem z nimi aż do momentu wyjścia z domu do wagonu.

A co przeżyli i przecierpieli ludzie, których domy były odległe od stacji kolejowej o kilka, częściej kilkanaście kilometrów? I często nie mieli już wstępu do własnego domu. Koczowali po 6 tygodni na mrozie w zbudowanych prowizorycznie "budach", warując, żeby ktoś nie podpalił czy nie okradł ich ostatniego dobytku zwiezonego już na stację. A zdarzało się to nie tak rzadko.

Otrzymaliśmy dla siebie cały wagon, co było luksusem, gdyż wyjeżdżaliśmy z Maksymówki jako dwie rodziny. Był to już ostatni transport z tej stacji kolejowej.

Jechaliśmy wyjątkowo szybko. Widać św. Mikołaj opiekował się nami przez całą drogę, ponieważ już 12 grudnia byliśmy w Mikulczycach, gdzie znajdował się duży punkt Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR). Tam odczepiono nasz wagon ze składu pociągu i wyładowaliśmy się do baraku; reszta wysiedlonych pojechała dalej. W Bytomiu mieszkała już moja starsza siostra, więc pojechaliśmy z rodzicami do niej, a dziadkowie do Biskupic k. Zabrze. Zatrzymaliśmy się bliżej polskiej granicy sprzed wojny, aby szybciej móc wrócić do domu. Wszak mieszkaliśmy tu tylko tymczasowo – dwa, trzy lata najwyżej – jak myślała większość. Dziadek przed wyjazdem z domu zakopał nawet w stodole zboże (byśmy mieli co jeść gdy wrócimy) oraz niektóre narzędzia rolnicze. Gospodarstwo zaś na piśmie przekazał gospodarzowi-Ukraińcowi z prośbą, by wszystkiego dopilnował. A gdy wrócimy, to... (Dzięki temu nie odebrali mu sowietci w 1945 roku tego gospodarstwa, jak mówiła mi córka tego pana).

W czasie okupacji niemieckiej często bywało u Dziadków w Maksymówce około 20 osób. Każdy znalazł tam schronienie i wyżywienie. Gdy w Tarnopolu zabrakło nam chleba na kartki, margaryny czy marmolady, jechaliśmy do Dziadków. Podczas wakacji pomagaliśmy wszyscy w polu czy w kuchni, bo przecież przygotowanie posiłku dla tylu osób wymagało pracy i wysiłku.

Każdy z nas miał wyznaczony zakres swych obowiązków, a Babcia – sama dobroć – była zawsze przy kuchni i dla każdego “znalazła” coś do zjedzenia.

Trzeba przyznać, iż mimo obecności tylu osób i dzieci w różnym wieku – w domu nie było konfliktów. Ze względu na tak liczną w tym czasie rodzinę Soleckich nazwano nas “kołchozem”.

Atmosferę rodzinną najlepiej charakteryzuje wiersz (ot takie rymy częstochowskie) ułożony przez domowników:

### **Wieczór w “kołchozie Soleckich”**

Rodzina Soleckich jest wielka i żywa,  
 Dlatego ją ogół kołchozem nazywa.  
 Ponieważ to kołchoz, więc wszyscy pracują  
 I rąk swych do pracy wcale nie żałują.  
     Tadzio miele, Rysio nasypuje  
     A Zbysiunio mąkę odgartuje.  
     Babcia “misi”, Ciocia wodę nosi,  
     Wandzia smaży pyszne pączki, Krzysio o nie prosi.  
 A Halusia na stołeczku pończoszki ceruje.  
 Wujek Mietek gra na skrzypcach i tak wyśpiewuje:  
*Wandulciu, Wandulciu, nie smuć się tak wiele,  
 Jak Gustek powróci wyprawim wesele.*

A gdy po robocie chcieli pożartować,  
 “Wujku” Janek krzyknął głośno –*Kolację gotować!*  
*Wacusz z Jadzią w mig do lasku! Pozbierać trzaseczki!*  
 Sabcia woła: *dawać mąkę, bo robię kluseczki.*

Każdy krząta się jak może, bo żołądki grają,  
 Biorą swoje łyżki, miski i w kolejce stają.  
 A dostawszy swoją porcję, ze smakiem zjadają.  
 Tylko Jerzyk wciąż marudzi i matce dojada:  
*Uhm – tak maľutko jedzcie sobie sami,*  
*A mnie dajcie białej kawy, a jak nie – śmietany.*  
 Nie ma kawy ni śmietany,  
 Smutnie patrzy po garnuszkach.  
*A fafluktel!* krzyknął głośno,  
 Poszedł spać do łóżka.

Gdy kolacje pozjadali, chcą iść Jurka śladem,  
 A tu Dziadzio krzyczy głośno: *do pacierza dziady!*  
 Wszyscy nosy pospuszczali każdy, miejsca szuka,  
 Zaczynają pacierz... w imię Ojca, Syna Ducha.

Po skończonym zaś pacierzu każdy marzy o swym łóżku,  
 Gdy pomyśli o spoczynku, to łżej na serduszku.  
 Tym zakończę nasz wieczór w koľchozie  
 I ja także spać się poľožę. myśli myśli myśli

Boże! Jak wiele już z tych osób nie żyje! I kto tam kiedy powróci?

Ja jeźdźę często, odwiedzam Tarnopol i Zbaraż, a to już tylko 12 km do Maksymówki. Z gospodarstwa dziadków pozostała tylko piwnica, studnia oraz niektóre drzewa owocowe. Dom jest nowy. Zachowała się jeszcze pochyła jabłoń, na której huściliśmy się. Kościół i cmentarz giną w Maksymówce śmiercią naturalną. W kościele rosną krzewy czarnego bzu. A przecież tak niedawno – zdaje się – w tym kościele Ludka Husakówna pięknie śpiewała w czasie okupacji kolędy na pasterce, przy akompaniamencie organisty pana Stasia Ciastonia.

Zakończenie jednej z nich brzmiało:

*Ciebie Panie błaga*  
*Naród Twój znękaný,*  
*Zakończ wojnę,*  
*A nam daj pokój pożądaný. Amen.*

## SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI .....	1
LIST ODDZIAŁU STOŁECZNEGO TML i KPW .....	6
Irena KOTOWICZ	
Tu Polskie Radio Lwów .....	7
Stanisław MUSZYŃSKI	
Mój Czortków muzyczny. Cz. III.....	13
Irena KOTOWICZ	
Przedstawiamy naszego Cymbalistę z Podola .....	15
Wiesław BARCZYK	
Chwila zadumy nad historią i zabytkami powiatowych miast woj. tarnopolskiego .....	17
Borszczów.....	18
Brody .....	19
Brzeżany .....	19
Buczacz .....	21
Czortków .....	22
Kamionka Strumiłowa.....	23
Kopyczyńce.....	24
Podhajce .....	24
Przemyślany .....	25
Radziechów .....	26
Skałat .....	26
Tarnopol.....	27
Trembowła .....	30
Zaleszczyki .....	31
Zbaraż.....	32
Zborów .....	33
Złoczów.....	34
Jadwiga KOWALSKA	
Pamiętny św. Mikołaj .....	35